



arch. Piotr M. Glegoła
architekt IARP

Od Witruwiusza do Archimena

Architektoniczny zamaskowany mściciel pojawiałby się znikąd, zawsze tam, gdzie łamane są zapisy prawa budowlanego i warunków technicznych lub naruszane przez złych i podłych architektów ustalenia izbowej większości gremialnej.

oraz szkoły), co wskazuje, że wykształcenie zupełnie nie jest obecnie adekwatne do świadomości kulturowej i często bywa z nią mylone. Zresztą z wyraźną szkodą dla kultury.

Ale dokąd zmierzamy? Zauważyliśmy gawędząc z Kolegą Gwizdakiem pewien trend w krajach komercyjnie rozwiniętych – kiedy już nawet wszystko działa (ale działa w oparciu o zbyt rozbudowaną administrację), zawsze pojawia się jakaś jednostka, walcząca „na skróty” z rzeczywistością. Bojownik o prawo, porządek i wyższe wartości. Tak pojawili się superbohaterowie jak Superman, Hulk, Spiderman, Kapitan America, Batman, Iron Man czy V jak Vendetta (nie mówiąc o znanym z jednego odcinka Grupy Archiśława Superślawie). Może zatem potrzebujemy takiej właśnie jednostki? Superbohatera działającego w otoczce tajemnicy? Taki dajmy na to, nazwijmy go... Archimena! Architektoniczny zamaskowany mściciel. Pojawiałby się znikąd, zawsze tam, gdzie łamane są zapisy prawa budowlanego i warunków technicznych lub naruszane przez złych i podłych architektów ustalenia izbowej większości gremialnej.

Przyznam, że głupieję już od tego, co widzę. I być może ktoś powie, że piszę dzisiaj androny, lecz piszę, bo ręce mi opadają. Rozsądek wydaje się być zupełnie pozbawionym znaczenia argumentem, tradycja nikogo nie interesującą bajką, a interes społeczny sprawą zupełnie inaczej rozumianą przez każdego z osobna, w zależności od indywidualnego interesu. W tym kontekście wiedza jest bezużyteczną i banalną oraz zupełnie teoretyczną zaletą, czy raczej nikomu niepotrzebnym hobby. A praca społeczna jawi się jako zwykłe frajerstwo i głupota.

Czy taka jest prawda? Czy nie ma nic gorszego od działalności społecznej, bo to praca niewdzięczna i pozbawiona zrozumienia? Czy powinienem o tym wspomnieć i stanowczo odradzić wszystkim jakiegokolwiek zaangażowanie w działalność Izby?

Więc jak mam namówić do tego, bez czego nasz byt nie zaistnieje? A może jest sposób? Bo gdybym napisał, że często zdarzają się działaczom sytuacje, w których rozhisteryzowane fanki działalności społecznej (zwykłe pierwszego czy drugiego roku Wydziałów Architektury, w dodatku wyglądające nie gorzej niż Megan Fox), aby okazać swój podziw, ku przerażeniu naszych żon, rzucają się nam na szyję... Albo, że ku niewymownemu skrępowaniu działaczek (a szczególnie ich mężów) muszą opędyć się one od powłóczystych spojrzeń studentów i młodych architektów a'la Leonardo di Caprio albo Olivier Janiak, wszystkich tak samo pięknych – wyćwiczonych na siłowni, bez grama tłuszczu, z umięśnionymi, kształtnymi tyłkami, bez sympatycznego i wszechobecnego brzuszka...

Być może zupełnie nierealna to bajka... A może jednak nie do końca? Bo z jakiegoś powodu musieliśmy z Kolegą Wojtkiem Gwizdakiem pewnego dnia poszukać zacisznego miejsca, aby – być może właśnie z dala od błysku fleszy paparazzi i namolnych czy wręcz nieprzyzwoitych fanek, rzucających w nas częściami bielizny – porozmawiać o Witruwiuszu...

Siedziałem ostatnio z Kolegą Wojtkiem Gwizdakiem (od którego artykułów w tandemie Nieroda/Gwizdak zaczynam przecież czytać Z:A) w pewnym zacisznym miejscu, z dala od błysku fleszy paparazzi i namolnych czy wręcz nieprzyzwoitych fanek, rzucających w nas częściami bielizny. Wspominam o tym specjalnie, aby uprzedzić szanowne Koleżanki i Kolegów, że takie są niestety minusy pracy społecznej (a szczególnie pisarskiej) na rzecz Izby i jeżeli ktoś nie potrafi sobie radzić z taką traumą to działać społecznie w Izbie zdecydowanie nie powinien. Zatem leniwie sączyliśmy z Kolegą Gwizdakiem lekkie drinki z parasolką, gawędząc o Witruwiuszu. W efekcie, nie po raz pierwszy doszliśmy do wniosku, że wszystko zostało już dawno wymyślone i powiedziane.

Przecież ten facet (znaczy Witruwiusz) już w starożytności opisał dokładnie kim powinien być architekt. Ustosunkował się do ceny minimalnej, opisał jak i co należy projektować. Właściwie to generalnie ustosunkował się do wszystkiego. I tak to sobie działało na całym świecie, a nawet w naszej umęczonej Ojczyźnie, do ostatniej Wojny Światowej. Oczywiście było, że projekt to tylko część pracy artysty, który tworzy budynki (przypomnę, że o architekta tu chodzi), ponieważ osobnik taki przed czasem PRL-u nadzorował budowę czyli też wykonawcę, co z punktu widzenia klienta było wręcz oczywiste i odbywało się z pożytkiem dla powstających budowli.

Niestety propagandowy wzrost znaczenia Klasy Robotniczej w epoce Peerelu, tak bardzo namieszał wszystkim w głowach, że mamy dzisiaj taki bałagan jaki mamy. I nijak nie możemy się podnieść. Zakorzeniło się w tych indolentnych łbach większości, że taki „inżynier architekt”, nikomu nie jest właściwie potrzebny. Przecież tylko miesza na budowie i przeszkadza swoimi chorymi pomysłami. O dziwo – nawet ci, którzy obecnie nie są już Klasą Robotniczą tak uważają. Zapewne przekonania takie musieli wynieść z domu (czytaj: